

Kronika tygodniowa.

W miarę, jak się wojna przedłuża, kronikarz znajduje się w coraz to trudniejszym położeniu, nie wiedząc, od czego tygodniową swą pracę zacząć, o czym pisać i na czym skończyć. O wojnie samej trudno ciągle wspominać, bo się to ludziom już sprzykrzyło. Weronisia nie pozwala na zajmowanie się zbyt częstą jej osobą, zdarzyło mi się spotkać nawet Czytelników, którzy radzą, bym wziął z nią rozwód, a potem rozglądał się za inną połowicą między naszymi podwikami, to będzie zaraz materiały do kroniki.

Zrobiłbym to chętnie, boję się przecież, czy ona się na to zgodzi. W czasie trzydziestoletniego wspólnego pożycia mieliśmy sposobność przyzwyczajania się jedno do drugiego, gdybyśmy więc rzeczywiście ten decydujący krok zrobili, brakowałoby nam obojgu czegoś. Ja nie miałbym obok siebie nikogo, kogo-bym mógł czasem okłamać, ona nie miałaby znów na kogo wyładować swej energii, której zbyt wielkie nagromadzenie grozi nawet czasem pęknięciem.

Niechaj więc lepiej zostanie wszystko po dawnemu. Skorom zaprzysiągł jej w lepszych czasach dożgonną wierność, przysięgi dotrzymam. Zresztą, gdyby nawet przyszło do rozwodu, to znalazłbym się w ogromnym kłopotcie, gdzie szukać drugiej żony: między młodemi, czy leciwemi niewiastami.

Sam zdrowy rozsądek powiada, że z młodej powinno się zrezygnować, jeśli się nie chce wleźć samowolnie w to błoto, które się nazywa trójkątem małżeńskim. Bo to chyba nic przyjemnego, gdy się ma obok siebie kogoś, kto człękowi pomaga dmuchać w ognisko rodzinne, a o kim się jest nadto przekonany, że lepiej dmucha od ciebie. Wypadły mi włosy, nie mam ochoty nosić zamiast nich rogów!

A brać znów leciwą i przyzwyczajając się dopiero do jej grymasów, też się nie opłaci, powiedzianoby bowiem zupełnie słusznie, że „zamienił stryjek za siekierkę kijek“.

Chybaby człowiek zaczął się bawić na starość w kawalera, czyli samodzielną, ale i to się nie opłaci, bo, po pierwsze niemłodemu trzeba domowej opieki, a do tego najlepiej nadaje się kochająca żona, po drugie zaś nie miałby ani chwili spokoju, gdyż wszystkie znajome i krewne chciałyby go za każdą cenę wyswatać...

I tak więc źle i tak niedobrze, wobec tego Weronisia może być o mnie spokojną. Nie opuszczę jej aż do samej śmierci, chyba, że mnie wcześniej zabierze Kostusia! Ale to już odemnie nie zależy.

Gdyby tak wojna rychło się skończyła, miałby człek dość materiału do pisania, a przede wszystkim lepszy humor, bo trudno wymagać chyba, by mieć figle w głowie, gdy się dwa razy w tygodniu pości z urzędu, a drugie dwa dni z musu. Z czasem przybędą do tego jeszcze dwa dni „z przyzwyczajenia“ pozostanie więc jeden jedyny dzień w tygodniu, przeznaczony na obżarstwo.

W Niemczech jest to już zaprowadzone. Ogłoszono, albo ogłosi się w najbliższym czasie rozporządzenie Rady Związkowej Rzeszy w kwestyi ograniczenia konsumpcji mięsa, które zapowiada na dwa dni post zupełnie ścisły, to jest zakazuje sprzedaży mięsa i towarów mięsnych wszelkiego rodzaju oraz potraw, sporządzanych w całości lub bodaj częściowo z mięsa. W tych dniach nie wolno wystawiać w oknach mięsa, towarów i potraw mięsnych, by się ludziska niepotrzebnie nie obliżywali.

Dwa następne dni są już łżejsze. Nie wolno wówczas w restauracjach sprzedawać mięsa pieczonego i duszonego w tłuszczu. Piąty dzień przeznaczony jest na wstrzymanie się od wieprzowiny.

Jako „mięso“ uznaje niniejsze rozporządzenie: wołowinę, cielęcinę, baraninę, wieprzowinę i kury, jako towary mięsne: kiszki wszelkiego rodzaju, jako tłuszcz: masło i smalec, tłuszcze sztuczne, tłuszcz wołowy i wieprzowy.

Jak z tego widzimy, jesteśmy w szczęśliwszym położeniu, u nas bowiem baranina w myśl ustawy nie jest „mięsem“. Wolno nam także jeść króliki. Magistrat ogłasza, że otwiera jatkę z mięsem króliczym, które będzie o pięćdziesiąt dwa halerze tańsze na kilogramie od wołowego, (a jest od niego podobno pożywniejsze), każdy zaś, kto kupi królika, otrzyma w dodatku broszurkę z pouczeniem, jak jego mięso przyprawić, by mu smakowało.

Gdyby tak jeszcze dodano drugie pouczenie, skąd wziąć pieniędzy na zakupno, wszystko byłoby w należytym porządku.

Co do pożywności mięsa króliczego, to zasięgałem opinii jednego z mych znajomych, który w ubiegłym właśnie tygodniu spożył wraz z rodziną jeden

z trzech okazów (flamandzkich), w jakie zaopatrzył się na czarną godzinę.

Opowiedział mi ze szczegółami, jak smakował mu rosół króliczy, do którego sporządzenia użyto głowy, wątroby i t. d., resztę cielska usmażono, a wszystko było tak dobre, że po prostu palce li-zać. Gdyby był nie wiedział, że to królik, byłby przysiągł, że kura.

Wobec tego i kronikarz zdecydowałby się na spróbowanie takiego smakołyku, co niewątpliwie nastąpi, jeśli który z Czytelników ofiaruje mu bodaj jeden egzemplarz „recenzyjny“. Obejdzie się nawet bez pouczenia, moja Weronisia jest zawołaną go-spodynią i zna się na wszystkich arkanach sztuki kulinarnej, więc też niezawodnie i na przyprawie króliczego mięsa.

Myślę, że z czasem i u nas wprowadzone też będzie dalsze ograniczenie w spożywaniu mięsa, zwłaszcza wtedy, gdy reszta ewakuowanej ludności powróci do Krakowa. Teraz już brakuje tego i owego artykułu spożywczego, później, gdy ludność powiększy się o kilkanaście tysięcy żoładków, będzie jeszcze gorzej.

A ewakuowani zaczynają powoli wracać i dają już o sobie znak życia. Przez czas, gdy bawili poza krajem, było u nas spokojnie, ledwie rozpoczęli powrót, czytamy w pismach codziennych o nieudalym włamaniu do sklepu zegarmistrza Zahna i o włamaniu ze skutkiem do składu jubilerskiego braci Lipskich.

Panowie Kozłowski i Pietrzycki tęsknili za Krakowem, nic też dziwnego, że znaleźli się na tu-tejszym bruku, postanowili się zaopatrzyć w „pamiątki z Krakowa“.

Ale policja jest niegrzeczną, choć bardzo go-ściinną. Oba paniczów złapano, część skradzionych przedmiotów odebrano, za resztą się szuka, spraw-ców włamania pomieszczono „pod telegrafem“, gdzie się ich podejmuje ze znaną staropolską gościnnością zanim przeniosą się w spokojne mury zakładu św. Michała, gdzie obecnie przebywa kilku „aprowiza-torów“ miasta Krakowa.

Chcieli oni na naszych żoładkach robić dobry interes, ale im się nie udało, obecnie mają sposobność rozpamiętywania swych brzydkich czynów. Dotąd mówiło się: „Wyszedł, jak Zabłocki na mydle“, odtąd zmieni się to przysłowie na podobnie brzmiące: „Wyszedł, jak pan radca na kunerolu“.

Losy ludzkie są zmiennie, jak z tego widać, a każdy z nas, choćby był mężem o wielkiem zna-czeniu, może o sobie powiedzieć, że jest „jedną nogą w kryminale“.

Dajmy zresztą spokój tym smutnym rzeczom. Faktem jest, że dzięki energicznym zarządzeniom policji i przymknięciu nawet takich panów, o któ-rych każdy sądził, że są „nietykalni“, w różnych sklepach pojawiły się zaraz, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, towary, jakich brakowało. Właściwie nie brakowało ich wcale, tylko w głębi piwnic i składów oczekiwały cierpliwie na pojawie-nie się nowej taryfy maksymalnej z wyższymi cenami.

Prócz tych wiadomości z działu aprowizacyjnego, które czytam zawsze gwoili zadowolenia mojego żo-ładka, zajmuję się też stale wszelkimi wzmiankami, które odnoszą się zwłaszcza do udziału kobiet w obe-cnie toczącej się wojnie.

Z jednego z pism codziennych dowiedziałem się też, iż dla walecznych naszych kobiet amazonek otwiera się obecnie nowe pole popisu w przestwo-rach powietrznych, w najbliższym już bowiem cza-sie kilka paryskich lotniczek powołanych zostanie do pełnienia służby lotniczej na froncie niemieckim. Pani Rychter, sekretarka generalna Unii patryoty-cznej klubu lotniczek francuskich i skarbniczka tego Związku wystosowały do naczelnej komendy armii usilne prośby, ażeby w najbliższym już czasie uwzglę-dniono ich chęć służenia ojczyźnie.

W szczególności zaznaczają w swej prośbie, iż od trzech lat dały dowód zdolności i przytomności awiatycznej, nadto podnoszą, że w zupełności nie ustępują swym męskim kolegom tak w prowadzeniu aparatu, jak i obserwowaniu. Twierdzą nawet, że oczy kobiet ostrzej widzą i to nie tylko w miłości, ale i nienawiści. Mężczyzna, według nich, jest da-leko gorszym obserwatorem. Potrafią również w ka-żdym niebezpieczeństwie zachować zimną krew i nie zemdleć!...

Nowy podsekretarz stanu dla spraw aeronau-tyki, zasypywany obecnie prośbami kobiet, domaga-jącami się dopuszczenia ich do służby frontowej „w powietrzu“, na razie zgodził się na powołanie wyżej wspomnianych dwu pań, które już niedługo będą „z góry“ patrzeć na cały rodzaj męski.

Cieszymy się więc! Jeśli i nasze panie pój-dą w ich ślady, będziemy mieć widok nielada, bo chyba nikomu się przed laty ani nie śniło, by mógł kiedy

paść swe oczy widokiem aparatu lotniczego, kiero-wanego wprawna a energiczną ręką jakiej amazonki...

Gdy się o tem dowiedziała moja pocziwa We-ronisia, od razu zadecydowała, że i ona wstąpi do klubu aeronautek, zażądała też, bym jej kupił sa-molot (ale silnie zbudowany), gdyż chciałaby zacząć ćwiczenia praktyczne.

Tłumaczyłem jej, jak mogłem i umiałem, babina przecież tak sobie to wbiła do głowy, że teraz o aeroplanie myśli i mówi, o nim nawet śni, jak to wnoszę z tego, iż nieraz w nocy zauważyłem, że język jej obraca się z taką chyżością, jak śruba powietrzna.

Uszyła też dla siebie i dla córek odpowiednie kostiumy sportowe, składające z bluzek i czegoś w rodzaju „jupe culotte“, bo to, jak już ś. p. Za-głoba mówił, „pocieszny jest *prospectus*, gdy niewia-sta łązi po drabinie“, a cóż dopiero, jeśli dosiedzie aeroplanu...

Na ziemi wodzą nas już za nosy, we wodzie nie ustępują nam, nurkując, niczem krokodyl lub inne wodne potwory, obecnie zabierają nam powie-trze, o którym sądziliśmy, że niepodzielnie do nas należy... Ale też w ten sposób równają się z płcią męską, a do tego równouprawnienia tak zawsze wdychały.

Ilekoć wyjdę na Rynek, patrzę w górę, czy nie ujrzę przypadkiem szybującej w przestworzach aeronautki. Weronisi tam nie zobaczę, wyperswa-dowała sobie, że się do tego zawodu nie nadaje, zwłaszcza, gdy jej przypomni o stu pięćdziesięciu kilogramach żywej wagi. Czem się dotąd tak szczy-ciła. Zwróciłem nadto jej uwagę, że tam, w powie-trzu, nie mogłaby się należycie wygadać, chyba sama do siebie, a to przecież żadna satysfakcja.

I to ją dopiero przekonało. Oświadczyła, że wo-bec tego rezygnuje z godności lotniczki.

Na zakończenie zostawiłem sobie dwie rzeczy do omówienia. Jedna z nich stoi w bezpośrednim związku z kroniką niniejszą, dotyczy bowiem poniekąd apro-wizacyi, o której dość dużo pisałem, druga nie, jest jednak także bardzo aktualną.

Chodzi tu mianowicie w pierwszym rzędzie o ze-rawanie z mięsożerstwem, a zamientenie się w jaro-szów, w drugim zaś o odbudowę naszych wsi i mia-steczek.

Co do pierwszego punktu, to wyczytałem w *Ga-zecie Krakowskiej*, że jakiś tam lekarz amerykański, czy angielski (zapomniałem już, jak się nazywa), orzekł, że kto jada mięso, skłonny jest do zapalenia ślepej kiszki, a, jak wiadomo, słab śc ta ogro-mnie teraz weszła w modę, nie znalazł się zaś do-tąd żaden okulista, któryby wymyślił jakiś skuteczny przeciw niej środek. Takiego ślepeca kiszkowego od-daje się chirurgowi, ten go rzuje, operacja się udaje, a chory umiera. Powinno się skonstruować jakieś okulary dla pacjenta, któreby zastąpiły operację.

Ponieważ nastały teraz czasy beźmięsne, a wła-dza wzywa wciąż do oszczędności w tym kierunku, i kronikarz woła też wielkim głosem:

— Zostańcie jaroszami, a będziecie się śmiać ze ślepej kiszki!

Drugi punkt, rzecz o odbudowie wsi i miasteczek, z powodu braku miejsca odłożonym być musi na później.

Oszczędzajcie mydło! Koniecznem będąc napo-mnienie to nie potrzebuje niepokoić naszych kobiet, albowiem jest przy użyciu Schichta ekstraktu do prania Pochwała gospo-dyń dana możność, że nie potrzebując troszczyć się o to, iż bielizna sama lub wygląd jej ucierpią, na mydle sporo zaoszczędzą. Niezawodny ten proszek mydlany pomaga przy praniu zaoszczędzać nie tylko mydło, pracę i czas, ale także i pieniądze. Nabyć go można wszędzie.

Ludem stanęły wszystkie narody

kulturalne i ekonomicznie silne!

Popieranie przemysłu ojczystego — lud nasz ro-zumie, jako zasadę patryotyczną!

Temu poczuciu ludu i tej patryotycznej zasadzie — zawdzięczymy kiedyś **niezawisły byt ekonomiczny**.

Mówię o tem z własnego doświadczenia, jako przemysłowiec.

Bibułki cygaretowe „Pobudka“ — lud wprowa-dził i żadne **namowy** do palenia innych bibulek nie pomogą; lud żąda „Pobudki“.

I gdyby w ślad za tym przykładem podażyła Intelligencya nasza — czy możliwem byłoby, iżby taką ogromną ilość sprzedawano na przykład tutek i bibulek cygaretowych francuskich — jak obecnie? Czy bibułki cygaretowe „Pobudka“ i tutki cygare-towe „Framos“, jako wyrób krajowy, nie wystarczą!?

Kraków.

Mr. Wł. Bełdowski.